Niedziela Nr. 78 17. Września 1871

KURYER TEATRALNY LWOWSKI.

Wychodzi w dnie przedstawień polskich. Cena egzemplarza 3 cnt. Przedpłata wynosi w miejscu rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 ct. kwartalnie 75 ct. miesięcznie 25 centów. Z przesyłką pocztową rocznie 4 złr., miesięcznie 40 ct.

Przedpłatę przyjmuje każdego dnia Kasa teatru polskiego w gmachu teatralnym — rano od 10 do 12, po południu od 3 do 5tej.

Wiadomości teatralne i artystyczne.

— **W Przemyślu** odbył się d. 9. b. m. koncert Towarzystwa muzycznego na korzyść pogorzelców miasta Dobromila. Zebrano przeszło 200 zł.

— **W Rohatynie** grono akademików urządziło d. 12. b. m. teatr amatorski, z którego czysty dochód przeznaczono na budowę teatru polskiego w Poznaniu. Przedstawiono dwie komedye: »Stara panna« i »Umrzeć z miłości.« Do uprzyjemnienia wieczorku niemało przyczynił się także koncert na wiolonczeli, połączony ze spiewem z akompaniowaniem fortepianu.

Z Stanisławowa. (Kor. Kur.) Aleksander Chodecki, znamienity deklamator-muzyk ulegając zaproszeniu tutejszych mieszkańców, zjechał powtórnie do naszego miasta, i w zeszły poniedziałek wyprawił nam w sali hotelu europejskiego, istny festyn dla serca i umysłu.

Utalentowany artysta wystąpił przed nami w trzech charakterach jako deklamator, muzyk i poeta.

Modlitwą Kornela Ujejskiego, wypowiedzianą na tle kościelnej muzyki, poruszył nawet kamienne serca; — zauważyliśmy też, że nie jeden gwałtownie do oczu cisnącą się łzą próżno zatamować usiłował.

Artysta na przemiany, to wstrząsał słuchaczami, to rozrzewniał, to znów dreszczem aż do szpiku kości przejmował.

I nic w tem niema dziwnego. Słowo jest potęgą nad potęgami. Cóż dopiero gdy ono wychodzi poparte, ohaftowane niejako czarownemi odźwiękami fortepianowego akompanjamentu, przyczyniającego się do spotęgowania wrażenia.

Chodecki zrobił też furore. Stanisławów nie widział pewnie już dawno tak tłumnego zgromadzenia. Sala była zapchaną. Obywatelstwo pospieszyło nie tylko z okolicy, ale nawet i z dalekich stron, iżby mieć sposobność usłyszenia znakomitego rodaka z nad Wisły, który poparłszy talent tę iskrę bożą, nauką, pracą, wytrwałością i żelazną wolą, stał się dziś jedynym prawie przedstawicielem w Europie rodzaju uprawianego przez siebie.

Gromy oklasków nagradzały każdy ustęp odegrany lub też oddeklamowany przez Chodeckiego, a grad kwiatów, bukietów spadający ustawicznie na scenę, tak dalece roznamiętnił artystę, że po nad i tak suty program, wypowiedział z werwą i zapałem jemu tylko właściwym, kilka ustępów deklamacyjnych.

Między innemi wielkie wrażenie wywołał wiersz: Do artysty.

W wierszu tym, choć krótkim, mieści się tyle prawdy, tyle tu życia na gorącym schwytanego uczynku, że wiersz ten, będący niejako całym dramatem artysty, przesyłamy do waszego pisma, jako poświęconego li sprawom artystycznym.

W wierszu tym nieznanym dotąd, gdyż go Aleksander Chodecki, pierwszy raz publicznie w Stanisławowie wypowiedział, każdy z artystów odnajdzie siebie samego.

Do artysty.

przez
Aleksandra Chodeckiego

wiersz deklamowany w Stanisławowie przez artystę na tle piosnki ludowej.

Tęsknić, marzyć, znów łzy ronić,
Śnić ideał promienisty,
Wciąż za prawdą, pięknem gonić,
To cel życia jest artysty.

* * *

Z losem ścierać się uparcie,
Staczać z głupstwem bój siarczysty,
Serce dawać na pożarcie,
Oto żywot jest artysty.

* * *

Marny oklask, trochę szumu,
Grom lub chwalba publicysty,
W końcu chłód, szyderstwo tłumu,
To nadgroda jest artysty.

* * *

Lecz choć zawiść w okół warczy,
Choć to zawód tak ciernisty,
Orać sztabą co sił starczy,
Powinnością jest artysty.

* * *

Mniejsza, że świat żółcią płaci . . .
Byle w ziemi swej ojczystej.
Wzniecić zapał, — rozgrzać braci,
Oto tryumf jest artysty!

— **Z Poznania.** (Kor. Kur.) Jako najświeższą wiadomość donoszę wam, że po niedzieli zaraz przybywa do Poznania z swem towarzystwem p. Miłosz Sztengel i rozpocznie przedstawienia w teatrze letnim. Między innemi mają odegrać »Krakowiaków i Górali«, »Marnotrawcę«, »Wiśliczanki«, Pana Prezydenta miasta Krakowa.»

— **Z Warszawy.** (Kor. Kur.) Z przyjazdem pani Modrzejewskiej miano przedstawić na scenie warszawskiej trajedyę „Romeo i Julia“ w której to talent pani M. w potężnych występuje kształtach i dosięga niemal kulminacyjnego punktu. Do dziś dnia nadaremno oczekuje publiczność przedstawienia pomienionej tragedyi. O ile wiemy, zwłoka ta nastąpiła z powodu słabości p. Piaseckiego grającego w tym utworze dość podrzędną rolę, brata heroiny. Fakt ten świadczy, jak niedostatecznym jest personal teatru warszawskiego, kiedy nie mają nikogo coby mógł zastąpić p. Piaseckiego nawet w tak podrzędnej roli, jak ta o której mówimy. Słusznie z tego powodu odzywa się recenzent urzędowego Dziennika War. że trudno sobie wyobrazić, coby się stało z dramatycznym repertoarem obydwóch scen warszawskich, gdyby z nich ustąpili pp. Modrzejewska, Rakiewiczowa i Bakałowiczowa, oraz Żołkiewski i Królikowski. Wtedy oprócz paru jeszcze, bądź drugorzędnych, bądź też z młodą jeszcze sławą artystów płci obojej pozostałby na tych scenach personal,który ani sztuk wyższej wartości przedstawić, ani też publiczności przyciągnąć by niezdołał, słowem byłbyto doraźny, nagły, apoplektyczny zgon dramatycznej sceny warszawskiej, która posiada już tak świetną przeszłość i wróży tak piękne nadzieje.

Tak się odzywa organ urzędowy, którego zadaniem jest chwalić i podnosić to wszysto co zostaje pod skrzydłami dobrotliwego rządu. Okoliczność ta dowodzi, że oprócz kilku talentów teatra nasze stoją pod względem personalu nienajświetniej.

Jutro czy pojutrze ma debiutować na scenie warszawskiej p. Dłużewski, młody aktor z trupy p. Trapszy. Posiada on powierzchowność bardzo ujmującą i przyzwoite maniery, nadto nic więcej.

Spiewak tutejszej opery p. Filliborn powrócił już z dłuższego urlopu z Italii.

W tych dniach orkiestra Bilsego ukończy w Dolinie swoje koncerta i uda się z powrotem do Berlina. W zeszłą środę orkiestra ta wykonała wybornie świetną symfonię Beethovena, tę samą którą niedawno, orkiestra złożona z najznakomitszych artystów, wykonywała na uroczystości w Bonn.

Z życia bogów i bogiń scenicznych.

VI.

Adam i Ewa.

(Dokończenie)

Pani Adamowa milczała a zagadnięta przez swą gadatliwą sąsiadkę, jak jej się podoba gra Adama zbyła ją tem, że nie jest uprawnioną wydawać tutej swego sądu.

„A to dlaczego? — zapytała się tamta, — przecież każdy ma na tyle poczucia, aby odgadnąć co piękne. A artysta ten gra nieporównanie. Już to niech mi kto chce mówi, toć w naszym teatrze niema aktora nad Adama. A co to za przyjemny człowiek w towarzystwie...“ kontynuowała matka Ewy.

„Jakto pani go znasz...? zapytała się pani Adamowa, wpatrując się okiem badawczem w swą sąsiadkę.

„O dla Boga, i jeszcze jak. Niebożątko odwiedza nas codziennie. Bywało, mówi zawsze, że tyle jego przyjemności, co ma jej u nas. Moja Ewuncia lubi go bardzo, choć ja z tego nie bardzo zadowolona, bo i cóż jej z tej miłości, gdy Adam ma żonę, która ma być złą babą i wodzi męża na sznurku...

Pani Adamowa zadrzała. Trzymała w swem ręku wątek tajemnicy, miała dowody, że Adam ją oszukuje. Gdyby matka Ewy była w tej chwili wpatrzyła się w oblicze pani Adamowej, byłaby dojrzała na niem silne wzruszenie jakie mimowolnie musiało objawić się u kobiety, tyloma dotkniętej ciosami.

Ale matka Ewy nie myślała wcale o tem, owszem nieprzestawała w ciągu całego przedstawienia szeptać pani Adamowej na temat rozpoczęty. Biedna kobiecina ubolewała przedewszystkiem, że Adam ma żonę, bo gdyby nie to, Ewa zrobiłaby doskonałą partę.

Nazajutrz wieczorem Adam odwiedził Ewę, którą zastał samą w domu. Niedługo nadeszła jej matka, a pierwszą jej rzeczą było zawiadomić Adama, że siedziała na wczorajszem przedstawieniu obok pewnej pani z którą ugadała się przez cały wieczór o najrozmaitszych rzeczach, a przedewszystkiem o Adamie.

„Wiem o tem niestety — odezwał się p. Adam.

„A to zkąd? zapytałała się matka Ewy.

„Od mojej żony.

„To ta pani . . . może to pańska żona?

„Nie inaczej moja pani, nawarzyłaś mi piwa co się zowie — miałem ja za swoje, gdym wrócił do domu.“

„O, ja nieszczęśliwa kobieta — zaczęła lamentować matka Ewy — bodajbym była pierw język postradała, nim wdałam się w rozmowę z tą panią, o której ani mi się śniło, aby miała być pańską żoną. Ale wiesz pan co mu powiem. Wracając do domu obaczyłam tam i nazad po pod naszą kamienicę defilującą jakąś jejmość, w której poznałam z pewnością jego żonę. Ona mnie nie dostrzegła, lub może dostrzedz nie chciała, lecz ja się nie mylę....

Biedny Adam obaczył się w łapce. Trzeba było, bądź co bądź z niej się wydobyć, aby niewpaść w ręce rozsrożonej małżonki pod której eskortą niemiał wcale ochoty wracać w domowe progi.

Uradzono przebrać go w kobiece suknie i w tym stroju zmylić czujność nieprzyjaciela, ktoremu szło przedewszystkiem o schwytanie Adama na gorącym uczynku.

W salopie i chustce na głowie wysunął się nasz bohater w towarzystwie sprawczyni wszelkich jego nieszczęść matki Ewy z mieszkania, gdzie noga jego więcej już postać nie miała. Otulony przesunął się około czatującej małżonki, która dzięki zmrokowi nocnemu ani przeczuwała, jaką zdobycz z rąk swych wypuściła.

Odtąd nikt Adama niewidział samego. Gdzie się ruszył, towarzyszył mu duch opiekuńczy w osobie szanownej połowicy. Adam do kawiarni — żona z nim; Adam na próbę i tam żona; Adam na scenę, i tam czuwało nad nim oko opiekuńczego anioła. O Ewie trudno mu było pomyśleć. Wszelkie usiłowania, aby się z nią skumunikować rozbijała w puch czujność pani Adamowej.

Biedna Ewa płakała za Adamem cały tydzień. Po tygodniu zapukał do jej okienka młody ułan i Ewa zdobyła się na uśmiech. W kilka dni potem, blade dziewczę dziwiło się samej sobie, jak można było po utraconym ideale całotygodniową nosić żałobę. Po ułanie zjawił się zbankrutowany hrabia, który niezagrzał długo miejsca i zmuszonym był przelać swe prawa na jednego z synów wybranego narodu. Stanowisko tego zachwiało się niedługo, bo potomek Izraela był twardy i namyślal się długo, gdy szło o stwierdzenie dowodami, że więcej kocha Ewę niżli... własną kieszeń. Po nim przesunęły się indiwidua różnego autoramentu z któremi zeznajamiać czytelników uważamy za zbyteczne, bo i cóż zresztą dziś w tem dziwnego, że siedmnastoletnia chórzystka miała cały tuzin kochanków. Ją przerzucano, przerzucała przeto i ona, oddając wet za wet.

ROZMAITOŚCI.

— *Wystawa w Zakładzie Ossolińskich.* Z dniem dzisiejszym otwiara Zakład Ossolińskich na widok publiczny wszystkie nabytki i dary, które w przeciągu bieżącego roku otrzymał. Oprócz przedmiotów sztuk i zabytków archeologicznych, między któremi ważne zajmują miejsce dwie szafy z wykopoliskami, zebranemi przez p. Schneidera najlepiej zapewne będą się prezentować dary rządu angielskiego i cesarza austryackiego. Prześliczne publikacye illustrowane wiedeńskiej narodowej drukarni godne są istotnie oglądania.

— *Na teatr polski w Poznaniu* zebrał we Lwowie p. Teodor Żychliński dotąd 8.884 zł. 81 ct. 1000 fr. 13 talarów i 2 dukaty.

— *Przybył do Lwowa spiewak p. Małecki* uczeń konserwatorium paryskiego i zamyśla wystąpić jako gość w tutejszej operze niemieckiej. P. Małecki zaangażowanym został stale do opery w Stutgardzie.

— *Teatr polski w Petersburgu.* Według dzienników petersburgskich, wybiera się jeden z dyrektorów teatrów prowincyonalnych w Kongresówce do Petersburga, aby tam uzyskać pozwolenie założenia polskiego a zarazem czeskiego teatru. Może być, że przedsiębiorstwo takie w mieście gdzie przebywa przeszło 20.000 polaków, nie źle by się opłaciło.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny **Bronisław Bąkowski.**

Z drukarni E. Winiarza.

W ces. król. uprz. teatrze hr. Skarbka we Lwowie

W Niedzielę dnia 17. Września 1871 r.

GWIAZDA SYBERYI

Dramat w 3 aktach oryginalnie napisany przez Leopolda hr. Starzyńskiego.

(Wystawa stósowna do sztuki.)

Amnestya.

Jenerał Tatrów — P. Królikowski.
Olga, jego córka — Pni Woleńska.
Major Grawiczyn, adjutant P. Baranowski.
Karzimiez, więzień polski, skazany do robót kator. P. Woleński.
Felsen, kapitan duńskiego statku kupieckiego P. Leszczyński.
Oficer służbowy — P. Bąkowski.

Rzecz dzieje się w domu jenerała, na Syberyi, w roku 1854.

Szpieg i katorznicy.

Jenerał — P. Królikowski.
Olga — Pni Woleńska.
Felsen, kapitan duńskiego statku kupieckiego P. Leszczyński.
Grawiczyn — P. Baranowski.
Pierwszy dozorca więźniów P. Koncewicz.
Drugi dozorca więźniów P. Galasiewicz.
Kazimierz, } Polacy skazani do robót w kopalniach P. Woleński.
Zdzisław, P. Szymański.
Aleksander, P. Bąkowski.
Wiktor, P. Dębicki.
Stanisław, P. Deryng.

Strażnicy. Scena w kopalniach i w pałacu gubernatora.

Oswobodzenie więźniów.

Kniaź Anzelm — P. Linkowski.
Jenerał — P. Królikowski.
Olga — Pni Woleńska.
Grawiczyn — P. Baranowski.
Kazimierz — P. Woleński.
Zdzisław — P. Szymański.
Aleksander — P. Bąkowski.
Wiktor — P. Dębicki.
Stanisław — P. Deryng.

Więźniowie. Straż. Scena nad brzegiem morza.

Ceny miejsc:

Loża parterowa i pierwszego piętra 5 zł. Loża drugiego piętra 4 zł. Loża trzeciego piętra 2 zł. 60 ct. Krzesło pierwszego piętra 1 zł. 25 ct. Krzesło parterowe 1 zł. 5 ct. Krzesło drugiego piętra 90 ct Krzesło trzeciego piętra 70 ct. Wstęp na parter 42 ct. Wstęp na trzecie piętro 30 ct. Galerya 21 c

---

Początek o godzinie 7mej.